

20022

CZY POLACY MOGĄ WIERZYĆ ROSYI?



BYTOM G.-Ś.

NAKŁADEM I DRUKIEM „KATOLIKA”,
SPÓŁKI WYD. Z OGR. ODPOW. 1915.

III 17

CZY POLACY MOGĄ WIERZYĆ ROSYI?

CZY POLACY MOGĄ WIERZYĆ ROSYI?



BYTOM G.-Ś.
NAKŁADEM I DRUKIEM „KATOLIKA”,
SPÓŁKI WYD. Z OGR. ODPOW. 1915.

20022

I



1.50

X-51522
20022 I

Niejedno serce polskie zachwiało się w swem dawnem przekonaniu o rządzie rosyjskim, gdy na początku toczącej się obecnie straszliwej wojny europejskiej rozeszła się po świecie radosna dla każdego Polaka wieść o obiecanej przez Rosyę autonomii polskiej. Zdawało się na pierwszy rzut oka, że obietnica dana w okolicznościach, jakie dla Polaków wytworzyła wojna, ma przedmiotową wartość i może być przyjętą jako podstawa pewnych zupełnie nadziei lepszej przyszłości Polaków pod berłem cara. Ale nie trwało długo, a niebawem się okazało, że rosyjska obietnica jest bańką mydlaną. Polacy z wielkiem rozgoryczeniem dowiedzieli się, iż na naleganie ambasadora angielskiego i francuskiego minister spraw zewnętrznych Sasonow dwie uroczyste proklamacye do Polaków ułożył. Jedną miał wydać car, drugą główny dowódzca wojsk rosyjskich, wielki książę Mikołaj. Ale rada ministrów oświadczyła się za tem, aby tylko sam wielki książę swą proklamacyę ogłosił, aby zaś car do niczego wobec Polaków się nie zobowiązał. Co prawda, i proklamacya wielkiego księcia, wedle rozumienia samych Polaków w Królestwie kongresowem o autonomii wspomniiała tylko mimochodem i dosyć niewyraźnie czyli dwuznacznie. Dlatego też wice-gubernator Królestwa Polskiego od-

powiedział deputacyi polskiej, wspominającej przed nim o autonomii, że o niej nic nie wie. Zresztą wszelka wątpliwość ustała, gdy wielki książę Mikołaj zauważywszy we wojsku austriackiem polskich legionistów, swą luźną obietnicę, pozbawioną zkadynąd wszelkiej wartości prawnej, wyraźnie cofnął, chcąc przez to Polaków ukarać za to, że walczyli przeciwko Rosyi.

Kto z Polaków do rosyjskiej obietnki przywiązywał wartość, wzbogacił się o jedno gorzkie rozczarowanie. Znawca stosunku rządu rosyjskiego do Polaków, opierając się na doświadczeniu wiekowem, nie może nigdy do przyrzeczeń rosyjskich żadnej przywiązywać wagi. Ze stanowczością brutalną bowiem rząd rosyjski depce przyrzeczenia dane Polakom wobec całego świata, zagwarantowane międzynarodowemi umowami i tyczące się praw daleko świętszych, niż samorząd polityczny czyli autonomia Polaków pod zwierzchnictwem rosyjskiego władcy.

Przy rozbiorach Królestwa Polskiego w osiemnastym wieku rząd rosyjski zobowiązał się między innemi szanować i pozostawić w nietykalności religię katolicką, uznaną podówczas od wielków za państwową religię Królestwa Polskiego. Kto choć powierzchownie zna charakter narodu polskiego, wie, jak silnie życie religijne na zasadzie wiary katolickiej zrosło się z ogólnem życiem narodowem Polaków. Tem bardziej więc Rosya wcielwszy Polaków do swego organizmu państwowego powinna była dotrzymać słowa, uroczyście danego w traktatach rozbiorowych; owszem, sam interes

państwowy rosyjski domagał się od kierowników polityki wewnętrznej, aby dla silnego zespolenia Polaków z nową zwierzchniczką Rosyą, przekonania i uczucia religijne Polaków były szanowane. Działo się natomiast coś zupełnie przeciwnego. Historia stosunku rosyjsko-polskiego poczynawszy od pierwszego rozbioru w r. 1772 jest historią krwawej walki religijnej, prowadzonej ze strony Rosyi przeciwko Kościołowi katolickiemu w prowincjach polskich. Okrucieństwo zaś i zawziętość objawiające się w tej walce w całym postępowaniu rządu rosyjskiego, nie tylko świadczą o bezwzględnem jego wiarołomstwie wobec danych międzynarodowych przyrzeczeń, lecz także o wielkiej wadze, jaką sam rząd rosyjski do religii katolickiej w życiu narodowym Polaków przywiązuje. Cała ta nie-raz poprostu rozbestwiona walka świadczy z tragiczną prawdziwie wymową o tem, że rząd rosyjski dopiero wtedy wygraną swoją wobec Polaków uzna za zupełną, jeżeli im wydrze religię katolicką.

Jeżeli zaś wrogi Polakom rząd rosyjski mimo swych obietnic nie przebiera w środkach, aby między Polakami katolicką wiarę zniweczyć, jeżeli przez półtora wieku z niewymowną namiętnością rzuca się na podwalinę życia narodowego Polaków, czyż znajdzie się na świecie Polak któryby miał do takiego rządu wiarołomnego, choćby najmniejsze zaufanie? W potocznem życiu wątpią o wiarogodności tego, kto choć raz minął się z prawdą lub dane słowo złamał; jakże tedy cały rycerski naród, jakże jego godni synowie mogą mieć zaufa-

nie do rządu rosyjskiego, który wiarołomstwem swoim ich uczucie religijne nie tylko wielce nęka, lecz zgola mimo swych przyrzeczeń zupełnie wytępić je usiłuje.

Pouczyły Polaków dostatecznie świeże zdarzenia w przeważnie katolickiej Galicyi, jak rząd rosyjski szanuje prawa religii katolickiej w kraju jeszcze do Rosyi nie należącym, lecz tylko chwilowo pod władzą przemocy rosyjskiej pozostającym. Wywiezienie najprzód do Niżnego Nowogrodu a potem do Kurska unickiego metropolity lwowskiego, hrabiego Jędrzeja Szeptyckiego, odprawianie nabożeństwa schizmatyckiego w kościołach katolickich rusińskich w Galicyi, brutalne i znieważające obchodzenie się władz rosyjskich z duchowieństwem katolickiem obrządku łacińskiego, wszystkie te fakta świadczą, że rząd rosyjski gorliwie stara się udowodnić światu czempredzej, iż nie odstąpi ani teraz od dawnej swojej polityki, od zaciętej walki z katolicyzmem, lecz owszem od razu swe wielce wrogie usposobienie wobec katolicyzmu jak najprędzej objawia nawet temu ludowi galicyjskiemu, który w pewnych urojeniach moskiewskich już zasmakował.

Biada więc, biada całemu narodowi polskiemu, gdyby, co nie daj Boże, dostał się cały pod rząd cara.

Doświadczenie to, nie opiera się tylko na szeregu zdarzeń smutno przeżytych ostatnich miesięcy, lecz zapisane jest w dziejach krwią tysięcy Polaków katolików, poległych bohaterską śmiercią męczeńską pod katowską ręką rosyjską.

Pora teraz odnowić, odświeżyć pamięć tych bohaterów, aby ich powaga niezbita zachowała Polaków od wszelkich złudzeń, aby ich przykład pokazał im, że przyjaźń między nimi a Rosyą jest niemożliwa. Kto świętokradzką ręką naruszył podstawę życia społecznego Polaków i to mimo kilkakrotnych uroczystych przyrzeczeń, temu naród polski żadną miarą ufać nie powinien i ufać nie może.

Okrucieństwami rządu rosyjskiego przeciwko Kościołowi katolickiemu można by zapełnić sporą liczbę grubych ksiąg. Z obfitego materiału dziejowego, wybieramy tylko kilka faktów charakteryzujących całe postępowanie moskiewskich władców z Kościołem katolickim.

Już pod rządami Katarzyny drugiej, zadano Kościołowi katolickiemu w Rosyi śmiertelne ciosy. Choć cesarzowa artykułem VIII traktatu rozbiorowego Polski w r. 1793 zobowiązała się dla siebie i wszystkich następców swoich, katolikom tak obrządku łacińskiego jak grecko-ruskiego, zachować nietykalne na wieczne czasy posiadanie wszystkich przywilejów, posiadłości i kościołów*) owszem oświadczyła za siebie i swych następców, że nigdy nie będzie nadużywała swych praw monarszych na niekorzyść rzymsko-katolickiej religii obu obrządków, to jednak jeszcze w tym samym roku kazała znakomitszym dygnitarzom państwowej cerkwi rosyjskiej obradować, jakby polskich Unitów najzręczniejsz na prawosławie przeciągnąć

*) Likowski, Arcybiskup Pozn.-Gnieźn. Dzieje Kościoła tunc. I, 242.

można. Wynikiem obrad było, że cesarzowa Katarzyna między drugim i trzecim rozbiorem Polski, tj. od roku 1793 do 1795 od Kościoła katolickiego 1 572 067 Unitów oderwała. Na Podolu nie było już ani jednego kościoła unickiego, na Ukrainie ledwie kilka, na Wołyniu tylko kilkanaście. W roku 1795 zaś, zaraz po trzecim rozbiorze Polski, Katarzyna zniosła w Rosyi jednym ukazem wszystkie biskupstwa unickie z wyjątkiem arcybiskupstwa połockiego, skonfiskowała dobra kościelne unickie i przeznaczając je albo na skarb państwowy, albo dla urzędników zasłużonych przy gwałtach popełnianych właśnie na Unitach. Biskupi unicy z mierną pensją mogli sobie wybrać rezydencję po za obrębem swych dyecezyi. Przy śmierci Katarzyny 1796 obliczono, że od pierwszego rozbioru Polski, aż do końca r. 1796 oderwała siedm a może nawet ośm milionów Unitów polskich od Kościoła katolickiego. Środki zaś, którymi Katarzyna przy tem na korzyść rosyjskiej schizmy się posługiwała, były tak okropne, że nawet metropolita wnicki, Rostocki, żyjący w Petersburgu, na łaskawym chlebie rządu, mimo swego złamanego wieku, feldmarszałka Rumiancowa, głównodowodzącego wojskami w dawnych prowincjach polskich prosił, aby „już ustały te gwałty i postrachy, owszem i gwałtowne namowy do odstępstwa tego wyznania, w którym lud dotychczas żył i wychowany został.“ Ale feldmarszałek żadnych gwałtów i krzywd Unitom wyrażonych nie przyznawał; jego zdaniem wszystkie wieści o gwałtach były fałszywe. Dziwna rzecz! Arcybiskup unicki Lisowski, jedyny pozo-

stały z unickiej hierarchii, zkadinał bardzo oględny wobec rządu rosyjskiego, przyznaje, że podczas objazdu swego w zniesionych unickich dyecezyjach, znalazł zamiast dawnych 5000 kościołów parafialnych, tylko 200. Trudno przypuścić, aby taka zmiana miała być wynikiem „dobrowolnego“ przejścia Unitów na łono rosyjskiej cerkwi państwowej w ciągu kilku lat. — Wszakże unicki biskup Michał Stadnicki, widząc straszne gwałty na Unitach popełnione, dostał z wzruszenia pomieszania zmysłów. Pewien świadek, z nazwiska nam nieznany, złożył swe spostrzeżenia w broszurze napisanej po łacinie o sposobie „przyłączenia“ Unitów do prawosławia. Dowiadujemy się tam, że popi schizmatyccy przez Katarzynę do wsi unickich wysłani, kazali dzwonić i zwoływali lud. Przed zebranim ludem pop miewał kazanie, zapraszając otwarcie do odstępstwa od Unii. Tymczasem w kościele i na cementarzu układano stosy różg i kijów, którymi żołnierze ludowi grozili... Opornych pop straszyl surową karą, skłaniającym się obiecywał łaski.*)

Krótkie rządy Pawła I i rządy Aleksandra I w czasie wojen napoleońskich, stanowią dla podbitej Unii epokę krótkiego wypoczynku. Pod namiętnym jednak carem Mikołajem I stara nienawiść do wszystkiego, co katolickie, znowu obudziła się w rządzie rosyjskim i wzniciła prześladowanie, doprowadzające Unię w właściwej Rosyi, poza Królestwem Kongresowem, do zupełnego zniszcze-

*) Likowski l. c. p. 24559 str.

nia. Wiadomości nam pozostałe mówią o 106 kapłanach, wysłanych na Sybir za wierność Unii. Ilu ich umarło w więzieniach, nie wiadomo, w każdym razie liczba ich nie szczupła. Niektórzy uratowali się ucieczką do Austrii. Następny obraz pokaże każdemu Polakowi, co znaczą obietniki rosyjskie.



Bazylianki Mińskie.

Z historyi smutnych czasów Mikołajowskich nabyło europejskiej sławy męczeństwo unickich Sióstr zakonu św. Bazylego Wielkiego z mińskiego klasztoru, będącego wówczas pod kierownictwem czcigodnej ksieni Makryny Mieczysławskiej.*) Bohaterskiej tej zakonnicy udało się po latach okropnych cierpień ująć z więzienia rosyjskiego. Po uciążliwej tułaczce doszła do Rzymu, gdzie Ojcu świętemu Piusowi IX opowiedziała wszystkie męki, jakie ze siostrami zakonnymi za stałość we wierze katolickiej ponosiła. Zeznania jej ogłoszono drukiem.

Do klasztoru mińskiego Bazylianek przybył w roku 1839 odstępca od wiary katolickiej, Siemaszko, dawniejszy biskup unicki, a wówczas główny agitator na rzecz schizmy i zachęcał siostry zakonne, aby przyjęły rosyjskie prawosławie. Po stanowcze odmownej odpowiedzi wszystkich zgolił zakonnic, pozostawił im trzy miesiące czasu do namysłu.

*) Opowiadamy wszystko wedle jej pamiętników: *Recit de Makrena Mieczysławska*. Paris 1846. cf. *Likowski* t. II str. 118—120 i „*Pomsta Boża*”, Bytom 1905 str. 43.

Ale już w trzeci dzień po powyższem wezwaniu, wszedł do Sióstr Bazylianek bramą klasztorną o 5 rano, mając ze sobą gubernatora mińskiego Uszakowa i kompanię zbrojnych żołnierzy. Potem zawezwał Siostry, jak mówił po raz ostatni, aby porzuciły wiarę katolicką, grożąc im w przeciwnym razie natychmiastowem wygnaniem z klasztoru i surowemi karami. Kiedy biedne zakonnice energicznie oświadczyły, że swej religii pozostaną wierne, chociażby im ciało rozszarpano, Siemaszko dał żołnierzom rozkaz, aby Bazylianki do dalekiego Witebska na więzienie i ciężkie roboty odprowadzili.

Ze łzami żegnały się unickie zakonnice ze swym ulubionym klasztorem i prosiły gubernatora, aby im pozwolił wziąć ze sobą krzyż procesyjny z kościoła. Gubernator przynajmniej na to się zgodził i tak ksieni Makryna niosła wielki drewniany krzyż na lewem ramieniu oparty przez całą drogę z Mińska do Witebska.*) Każda zakonnica miała w uciążliwym marszu po dwóch żołnierzy przy boku. Po siedmiu dniach takiej podróży stanęły Siostry Bazylianki w Witebsku. Tu w mieście, w którym kiedyś św. Józafat śmierć męczeńską za św. Unię poniósł, czekała biedne zakonnice straszliwa męka. Oddano je pod dozór i rozkazy

*) Rząd rosyjski sam charakteryzuje swą kłamliwość, zaprzeczając w grecko-unickim Miesiąceście nie tylko przeladowań Bazylianek, lecz nawet, że Makryna była przełożoną. Likowski l. c. II p. 120. Przecież ksieni Makryna złożyła swe zeznania Piusowi IX.

schizmatyckiego protopopa, przełożonego niby to klasztoru rosyjskich mniszek schizmatyckich, od czarnego ubioru „czernicami“ zwanych. Pół roku przed przybyciem katolickich Sióstr z Mińska, zabrano klasztor ten przemocą Bazylianek w Witebsku i oddano schizmatyckim czernicom. Były to rubaszne kobiety z nad Donu, po większej części wdowy po moskiewskich żołnierzach. Życia zakonnego między nimi ani śladu nie było; przepędzały dzień zwyczajnie na śpiewaniu plugawych piosnek, na wzajemnych kłótniach i pijatyce. Takie to osoby miały teraz Bazylianek, jak najwięcej dokuczać, aby długiem męčeniem doprowadzić je do odstępstwa od wiary.

Wpędzono najprzód biedne zakonnice do nędznego chlewa w podwórzu, gdzie odarte ze wszystkiego. w ciasnocie, zimnie i wilgoci przebywając, owym czernicom były podległe.

Zdjęto z nich łańcuchy, któremi po dwie były powiązane a nałożono kajdany na nogi, które dzień i noc przez całe siedm lat swojej katuszy nieustannie nosiły.

W sromotnem swem więzieniu wygnanki z Mińska napotkały siostry zakonne Bazylianki z Witebska, uwięzione również dla tego, że nie chciały na żądanie rządu rosyjskiego przyjąć schizmy. Było ich trzynaście. Te widząc przed sobą w nędznym chlewie ksienię Makrynę, rzuciły się jej do nóg, mówiąc: „Straciłyśmy matkę naszą ksienię witebską, jesteśmy sierotami. Przyjmij nas, droga matko duchowna, za swoje dzieci, iżbyśmy wspólnie służyły Zbawicielowi.“

Popi i czernice, bijąc i poniewierając wszystkie, chciały temu czułemu wylaniu serc przeszkodzić, co im się wszelako nie udało.

Każdego poranku, zanim Siostry Bazylianki wyszły do twardej roboty, napominała je ksieni temu słowy: „Chciejmy tak, jak Bóg chce, niech się dzieje wola Jego święta. Idźmy wesoło do roboty i na męki, i nie opierajmy się tym, którzy nas męczą, albowiem w tem Boska wola. Dla Boga idźmy cierpieć i pracować.“

Siostry były wydane czernicom na najordynarniejsze i najcięższe posługi.

Przed szóstą zrana musiały zamieść dom cały i napalić w piecach, narąbać drzewa i nanosić takowego; iść po wodę do studni i nanosić, jej dla każdej czernicy a po szaleństwach wieczornych, żyjących w rozpuszcie mniszek rosyjskich, wszystko posprzątać i pozmywać.

Prócz tego w ciągu dnia prowadzono je do ciężkich robót, zmieniających się według pory roku. Najprzód kazano im kamienie tłuc i obrabiać; musiały je zwozić na taczkach przykute do nich łańcuchami. W południe miały do pierwszej godziny odpoczynek, poczem aż do późnej nocy do ciężkich robót wracały.

Prócz tego zatrudniano je w kuchni, to znowu oprzątały bydło. Czernice dokładały wszelkiego starania, ażeby im w każdy sposób dokuczać i zatrudnienie tem przykrzejsze czynić. Z umysłu więc plugawiły kuchnię i dom, wylewały wodę na ziemię, którą Siostry unickie przynosiły, biły, lżyły je co chwila bez litości.

Po ukończeniu robót dziennych, zamykano je do więzienia, pozostawiając w okowach. W więzieniu zaś nie było żadnego sprzętu, nie było łóżka, tylko garść barłogu, na którym biedne sypiały.

Takie mniej więcej było ich życie przez 7 lat męczeństwa.

Z głodu były zmuszone żywić się latem wszelkiego rodzaju zielskiem, zimą zaś jeść pospółu z krowami, świniami; a nadto nieraz przypomniały im czernice wśród bicia i poniewierania, że nie warte nawet świńskiego żeru.

Pomimo ciężkiej zimy, jaka tam panowała, nie opalano więzienia, to też członki od mrozu w stawach im tężały a rany po ciele stawały się tem boleśniesz.

Po upływie dwóch miesięcy, w roku 1838, poczęto je męczyć biczowaniem a raczej smaganiem różgami, co dwa razy na tydzień powtarzano. Według rozkazu odstępcy Siemaszki, miały dostawać za każdą razą po trzydzieści różg.

Przed każdym takim katowaniem, kazała sobie ksieni Makryna pokazywać rozkaz Siemaszki i takowy na głos Siostrom czytywała.

Smagano je w podwórzu, w szopie ze wszech stron otwartej, w przytomności popów, czernic, sług kościelnych, dzieci i wszelkich innych osób z całego domu.

Po wycierpianej takiej męce poczynaly Siostry na głos śpiewać *Te Deum*, a oprawcy nie pozostawiając im chwili wytchnienia, pędzili je znowu do ciężkich robót. Lała się z nich krew, a nieraz

zwieszały się z nich kawałki ciała pociętego różgami.

Razu pewnego po takim biczowaniu jedna z sióstr Kolumba Górska omdlała i upadła w drodze do roboty. Kat ocucił ją okrutnem biciem. Powstała, zawlókła się jeszcze aż do taczek, nałożyła kamieni na nie, ale przy pierwszym natężeniu, chcąc taczkę popchnąć, upadła bez duszy.

Siostra Baptysta Downarowa spaliła się żywcem we wielkim piecu. Zamknęły ją w nim czernice, posławszy wprzód w ten piec, żeby ogień w nim rozniecił.

Siostra Nepomucena Protkowska umarła wskutek okropnego uderzenia w głowę kawałem drzewa. Przełożona czernic uderzyła ją w głowę za to, że nie mogąc w inny sposób wymyć dziegciu z podłogi, wzięła nóż do wyskrobania plamy.

Niedługo potem zakończyły męczeński żywot po nowem biczowaniu dwie inne siostry, Zuzanna Rypińska i Koleta Siławianka.

W dwa lata po przybyciu do Witebska, Siostry ujrzały nagle pewnego dnia żołnierzy moskiewskich na dziedzińcu. Wnet skuto je po dwie za ręce i nogi i popędzono, nie mówiąc dokąd. Wtedy odebrano im także krzyż przyniesiony z mińskiego klasztoru do Witebska, aby je pozbawić ostatniej drogiej pamiątki. Tak biedne zakonnice szły dwa dni, z żalu mało co jedząc. — W dzień trzeci po południu stanęły w Połocku.

Najprzód zatrzymano je na placu publicznym, obstawwszy wojskiem, przez które lud katolicki, jak mógł, tak się przeciskał, nie zważając na kol-

by, któremi go okładano, przerzucając im chleb albo inną żywność. Wieczorem popędzono je do dawnego klasztoru unickiego Bazylianek połockich, wówczas zajętego przez popów i przez schizmatyckie mniszki czyli czernice. Otoczone ludem pochciwym, szły na nowe męki. Oddano je pod władzę protopopa Iwana Wierowkina, który zawsze pijany, z powrozem powiazanym we węzły chodząc za nimi, ustawicznie je smagał. Na noc zaprowadzono je do izby bardzo wilgotnej, przeznaczonej na więzienie, w którym zastały dziesięć sióstr Bazylianek, resztę z dwudziestupięciu zakonnic połockich, które zaczęto męczyć w tej samej porze co i Bazylianki witebskie i tymże samym sposobem. Z rozmaitej męki wymarło było już piętnaście zakonnic, między któremi i ksieni połocka Honorata Różańska, już w podeszłym wieku. Zastały więc w więzieniu dziesięć Sióstr z Witebska i jednego trupa.

Za wejściem ich, Siostry połockie równie jak w Witebsku, rzuciły się ksieni Makrynie do nóg i oddały się pod jej opiekę i posłuszeństwo.

Powitały się wzajemnie ze łzami, ksieni błogosławiła nowym działkom, wszystkie wychwalały Boga w gromadzie, dziękując za cierpienia i prosząc o wytrwanie w wierze katolickiej.

Między zakonnicami połockimi były dwie, które z wstrząśnienia mózgu przez bicie i męki, dostały pomieszania zmysłów. Pomimo to, trzymano je w łańcuchach jak wszystkie inne, przykuwano je do taczek i pędzono do ciężkich robót.

Jedna z nich, Elżbieta Filihanzerówna, umarła wkrótce, mając zerwane płuca od bicia i mordów, druga zaś żyła jeszcze sześć miesięcy. Po sześciu miesiącach pobytu w Połocku, Siostry wróciwszy z roboty do więzienia, zastały ją nieżywą, a całą we krwi.

Zachowanie się czernic wobec nich było to samo w Połocku, co i w Witebsku, z tą różnicą, że ponieważ w Połocku było daleko więcej czernic, daleko więcej było roboty przy ich posłudze i daleko więcej chłosty.

Najprzód Siostry znosiły górę i tłukły kamienie. Kamienie zaś trzeba było rozbijać nie młotami, lecz kamieniami, od czego ramiona mdlały i ze stawów wychodziły, guzy występowały po głowie i karku, ręce okropnie brzękły i pękały. Czas wypoczynku w nocy przepędzały, siedząc, jedna o drugą się opierając, bo nawet nie można było się położyć.

Wśród lata następnego (1841) gdy pracowały około budowy pałacu dla odstępcy Siemaszki, ponieważ nie dawano im należytego odpoczynku, ani nie pozwalano zmieniać się przy pracy, będącej nad ich siły, biedowały bardzo i wiele ich tam wygięło.

Trzy Siostry zabite zostały przez ogromne cebry, napelnione wapnem, które jedna tylko Siostra naraz musiała ciągnąć do góry. Słabnąc w tej ciężkiej pracy, Siostry wypuszczały winę z rąk a cebry spadały im na głowę. Głowy ich były zupełnie potrzaskane tak, że biedne natychmiast skonały. Wielka była boleść dla innych zakonnic,

gdy im nawet nie wolno było pożegnać się z umarłymi, ani się do nich zbliżyć. Wkładano trupy bez czci na taczki i gdzieś wywożono, innym Bazyliańkom zaś dodawano jeszcze boleści uraganiem, mówiąc: „Oto patrzajcie, jak je Bóg pobił za to, że wiary prawosławnej nie przyjmują, — i wam tak będzie.“

Wkrótce potem (1841) przy kopaniu gliny na budowanie, gdy już były głęboko wkopane, glina nad niemi zarysowała się silnie. Niebezpieczeństwo było widoczne, lecz moskiewscy stróże ostrzegani o niebezpieczeństwie, gnali je tem bardziej do kopania, mówiąc: „Niech je ziemia zagrzebie.“

I ziemia zagrzebała pięć sióstr, ich ciała tam pozostały.*)

Tegoż dnia mur trzeciego piętra budynku około którego siostry pracowały, zawalił się i zabił aż dziewięć Sióstr od razu.**)

Murowanie zawieszono wskutek tych okropnych wypadków na kilka tygodni, czekając na innych murarzy a siostry tymczasem pędzono do bicia kamieni, kopania i dźwigania.

Już zaraz po przybyciu do Połocka, Siostry napisały wspólną prośbę do Cesarza rosyjskiego

*) Nazwiska Sióstr są: Eufemia Gurczyńska, Klementyna Żebrowska, Katarzyna Korycka, Elżbieta Tyzenhauzówna, Irena Cwintówna.

* *) Nazwiska Sióstr: Rozalia Medoniecka. Genowefa Kuleszanka, Onufrya Sielawianka, Józefata Grołkowska, Kaliksta Babiańska, Józefa Gurczyńska, Kazimira Baniewiczówna, Kłotylda Tarnowska, Kleofa Krysztalewiczówna.

Mikołaja I, prosząc, aby je kazał puścić i dał spokojnie poumierać w katolickiej wierze. — Potrzebny na taką prośbę papier stemplowy kupili im ubodzy ze składek między sobą urządzonych. Cesarz odesłał prośbę do odstępcy Siemiaszki, który z nią w jesieni roku 1841 przyjechał do Połocka. Ujrzały biedne Zakonnice w rękach wroga swą prośbę z podpisami, a na boku napisane słowa: „Wysłucha się ich prośby, gdy zmieniają wiarę“. Zarazem pokazał im Siemaszko ukaz cesarski, podpisany własną ręką Mikołaja I, pochwalający wszystko, co Siemaszko dla rozszerzenia rosyjskiego prawosławia zdziałał. Tak więc krwawo prześladowane dla wiary zakonnice przekonały się, że ani u Cesarza dla nich ratunku nie było. — Siemaszko zaś kazał je od wieczora aż do północy biczować, ciągle pytając, kto im dostarczył papieru stemplowego i kto prośbę ułożył. Niczego się nie dowiedziawszy, zostawił je niemocne we krwi aż do południa, potem kazał je pognać do roboty.

Odtąd odcięto je nawet od jałmużny litościwych katolików, i gdyby nie żydzi, którzy z miłosierdzia dawali im, co mogli, byłyby może z głodu pomarły.

Z wiosną (1842) wróciły ciężkie roboty, a przy nich i różgi na rozkaz Siemiaszki. Nasyłał on im teraz różnych popów z kazaniami, którzy ze wstydem odchodząc, donosili mu o uporze i krnąbrności sióstr. Więc po różnych uciskach wróciły różgi jeszcze okrutniejsze, dwa razy na tydzień po pięćdziesiąt różg bardzo okrutnych.

W trzeciem biczowaniu umarły trzy siostry. Pierwsza z nich, Serafina Szczerbińska mając 72 lat, po trzydziestu różgach umilkła; a okrutni kaci pozostałe 20 różg wymierzili jej zwłokom.

Druga z nich, Stanisława Dowgiałówna, skołała w dwie godziny po biczowaniu.

Trzecia, Natalia Narbutówna, aż do nocy męczyła się i skołała w objęciach ksieni.

Po szóstym biczowaniu takim, gdy się wieść o niem rozeszła, żona jenerała rosyjskiego Magdeńkowa, dowodzącego korpusem w Połocku, sama katoliczka, padła mu do nóg, błagając miłosierdzia nad niemi. Przyjechał starzec ze swą żoną w chwili, gdy siódme biczowanie rozpoczynać się miało i kazał siostry do więzienia odprowadzić, a nadto zostawił im sto rubli jałmużny na żywność, za które pop Wierowkin, dozorca sióstr, raz jeden im kupił trochę chleba i soli, zatrzymując resztę dla siebie.

Tak przerwało się wówczas biczowanie, ale Siemaszko dowiedziawszy się o wszystkim, bardziej się rozzwierzył i stał się jeszcze złośliwszym okrutnikiem dla sióstr.

Gdy w kilka miesięcy potem zjechał do Połocka dla obejrzenia pałacu już ukończonego, groził im natychmiastowem powieszeniem, a wśród biesiady z popami i czernicami przykazał służbie swojej, aby się rzuciła na siostry dla najpodlejszego znieważania. Tłuszcza pijana i złośliwa, wpadła więc na bezbronne zakonnice, które Boga błagały, aby się ziemia pod niemi rozwarła a śmierć od sromoty je zachowała. — Słudzy Siemaszki, wście-

kli za pomoc, którą Bóg siostróm udzielił, kopali je, tratowali, oczy wydzielali.

W jednej chwili ziemia krwią zapłonęła. Dwie z sióstr roztratowano na śmierć, twarze ich rozdarto w kawały,*) ośmiu wylupiono oczy, a wszystkie poraniono najokropniej. Tak się napastwisczy, kaci przez Siemaszkę nasłani, odeszli. Siostry, które mogły, rzuciły się na kolana Bogu dziękować, że je zachował od sromoty. Potem opatrywały rany. Ksieni była ukąszona trzy razy, bok miała tak rozdarty, iż jak siostry mówiły, wnętrzności tylko samą błonką były przytrzymywane.

W kilka miesięcy potem Siemaszko rozkazał Bazylianki zamknąć w więzieniu na 6 dni, karmiąc je śledziami, po pół śledzia słonego na jedną co dzień, bez chleba i wody. Chciał je cierpieniem pragnienia do odstępstwa zmusić.

Pierwszego i drugiego dnia ogień nadzwyczajny palił wnętrzności i usta sióstr, tak że skóra z języka i podniebienia spadała.

Ale Bóg umiłował się nad niemi, pragnienie później ustąpiło, a gdy na siódmy dzień więzienie otworzono i biedne do zwykłej ciężkiej roboty pognano, stróże myśleli, że siostry wskoczą w studnię, one zaś z własnej woli już i ten siódmy dzień bez napoju przetrwały.

W ciągu tych sześciu dni dozórca ich, pop Wierowkin nachodził je z dwoma innymi popami, na-

*) Nazwiska Sióstr roztratowanych: Justyna Turówna i Liberata Korminówna; trzecia, Scholastyka Reutówna, skończyła tejeż nocy z ran odniesionych.

mawiając je do przyjęcia schizmy i grożąc nowemi mękami. Widząc zaś ich stałość, jeden z popów westchnął głęboko i wyszedł; mówiono, że nawet zapłakał. Więcej już do nich nie wrócił.

Zimę i wiosnę następną przepędziły nasze Bazylianki w zwykłych trudach jeszcze w Połocku. Siostróm ślepym kazano wełnę skubać i pończochy robić.

Pod koniec wiosny siostry usłyszały, jak żołnierze na dziedzińcu się gromadzili, a gdy je wyprowadzono z więzienia, skuto je jak zwykle do drogi po dwie razem za nogi i za ręce: ślepe z temi, co jeszcze widziały, kaleki ze zdrowszemi, i tak je pędzono w drogę. Myślały, że pójdą na Sybir. Na promie przewieziono je przez rzekę Dźwinę, za Dźwiną prowadził je oficer moskiewski pod podwójną strażą, jak najniebezpieczniejsze zbrodniarki, dziesięć albo dwanaście dni do Madziola, miasteczka w gubernii mińskiej. Tu zostały pod władzą protopopa Skrypina, przełożonego nad czernicami, których wielkie mnóstwo zalegało klasztor zabrany po Karmelitach. I tutaj wzięto je zaraz do posługi i do robót najbrudniejszych.

Pod jesień roku 1843 przyjechał do nich znowu odstępcą Siemaszko i starał się przedewszystkiem ksienię i siostrę Wawrzecką, odznaczającą się bardzo dobrem wykształceniem, nakłonić do schizmy. Kiedy jego przekonywanie okazało się bezskutecznem, spróbował siostry nawrócić w inny sposób, kazał je mianowicie topić w jeziorze, nad którem leży Madziół.

Odczytano siostrom najprzód nieludzki rozkaz Siemaszki, i przybrano je w koszule z worowiny, z jednym tylko zaszytym rękawem na obie ręce, ażeby nie mogły władać niemi. Grube powrozy nałożono na szyję i tak, wyjąwszy ślepe, pognano wszystkie przez miasto do jeziora. Tłum żydów, żydówek i żydowskich dzieci pobiegł za niemi, z początku śmiejąc się, ale potem płacząc.

Nad jeziorem czekały na nie czołna; zasiedli na nich oprawcy po dwóch na każdym z osobnym przewoźnikiem. Każdy z oprawców ciągnął jedną z sióstr za sobą na powrozie do wody. Na samym wstępie Skrypin, protopop, wołał ustawicznie do nich: „Przyjmijcie wiarę prawosławną, inaczej was jak szczenięta potopimy!“ — I ciągniono je do wody za czołnami odpływającymi.

Wprowadzono je w wodę po pas i znowu dalej ciągniono aż po same usta. Namokły powróż dusił je tak, że im guzy ogromne wystąpiły na szyi. Ciężar worowiny ciągnął ku głębi. Siły ustawały; wszakże jak mogły, jedna drugą podpierały, aby nie upaść. Podczas całej tej skutecznej męczarni pop Skrypin ustawicznie im prawił bezbożne kazanie o odstępstwie do schizmy. Na wszystkie jego namowy jedna była wszystkich odpowiedź: „Nie odstępimy wiary katolickiej.“

Po pewnym czasie odciągniono je na miejsce płytsze. Znowu Skrypin do nich się zwrócił z namową do schizmy, znowu otrzymał tę samą odpowiedź: „Nie odstępimy naszej wiary.“

Popi obecni przy tak zawstydzającej ich scenie śmiali się szyderczo ze swych biednych ofiar, czer-

nice z góry poklaskiwały, żydzi współczuciem wzruszeni płakali.

Ta męka bohaterskich zakonnic trwała po raz pierwszy około trzech godzin. Jedna z nich tylko omdlała; ocucona różgami, dowlókła się do więzienia z innemi.

Żydowstwo towarzyszyło im z płaczem, z litości ciskając obwarzanki pod nogi sióstr, lecz one podjąć ich nie mogły, mając ręce zaszyte w jednym rękawie. Jedna śmielsza żydówka zarzuciła na szyję jednej z nich wielki sznur obwarzanków i ten tylko doniosły do więzienia, w którym zostawiono je przez całą noc w tychże obmokłych worach, zziębłe niezmiernie.

Woda z nich się lała, ziemia, na której leżały, stawała się błotem, od którego gnily dawniej poranione członki. Ztąd niezmierne niektórych kalectwa.

Pierwsza taka moskiewska kąpiel była w sobotę, druga we wtorek następny, trzecia w drugą sobotę, czwarta w środę, po niej piąta w trzecią sobotę, szósta i ostatnia w poniedziałek następny.

W trzeciej kąpeli dwie Bazylianki zatoneły, mianowicie Joachima Wojewódzka i Augustyna Romanowska.

Moskale zakopali je zaraz przy brzegu jeziora, a potem przyszli do więzienia naśmiewać się, mówiąc.

„Pogrzebaliśmy siostry wasze, zapłaćcie i dajcie nam na wódkę“.

Tejże nocy katolicy odkopali zatopione siostry i ze czcią je pogrzebali.

Za piątą kąpielą zatoneła siostra Hortulana Jakubowska.

Przy tej i przy szóstej kąpeli już mrozy ścinały wody, a od dalszych kąpeli uwolnił siostry lament i łajanie żydów, którzy wielce miłosiernymi w tym i podobnych razach wobec sióstr się okazali.

Nadeszła zima bardzo ciężka; rany pootwierane kąpielami pomarzły a ztąd kalectwa.

Pozwalano im chodzić pod strażą do lasu za drzewem; ale brnąć chorym w śniegu, dźwigać drzewo, upadać, ranić się, wszystko to nowe kalectwo do dawnego przydawało. W więzieniu zimno albo dymno, a zawsze prawie głodno. — W dymie więziennym siostra Marta Balińska zaczadziła się, siedm sióstr okaleczało zupełnie,*) ośm po nпадzie połockim straciło wzrok na oba oczy.**)

Pomimo takiego znędnienia, obciążono je wszystkie robotą nad miarę.

Kaleki na nogi pracowały rękoma, ślepe zaś skubały wełnę lub robiły pończochy. Nocami robiły też pończochy dla żydówek, które je karmiły.

W następnej zimie 1844—1845 przykrzejszej od poprzedzającej, siostra Stefania Przelajgowska poszedłszy po drzewo do lasu, zmarła. Odniesiono

*) Aniela Brochocka i jej siostra Wincenta, Dorota Januszewska, Regina Sadkowska, Kornela Jatowtówna, Kajetana Kozielówna, Kunegunda Hryniewiczówna.

***) Justyna Szlegelówna, Aleksandra Pieczorówna, Salomea Botwidówna, Apolonia Demejkowa, Bonawentura Gedgoftówna, Norberta Jarcewiczówna, Krystyna Huwaldówna, Prakseda Zajkoska.

ją na pół żywą do domu, a tejże nocy skołała. — Więzienie sióstr było odtąd prawdziwym szpitalem, cztery tylko z pomiędzy nich były zdrowsze i mogły przy innej robocie cokolwiek usłużyć ślepym i kalekom, marznącym a jęczącym bardzo cierpliwie.

Zawsze jednak grożono im Sybirem, a gdy się zanosło ku wiosnie, zaczęto mówić, aby je w Sybir zapędzić, choć między niemi były tylko cztery, które na nogach utrzymać się mogły.

Tym czterem Bóg miłościwy dał dobrą sposobność do ucieczki.

Z powodu imienin protopopa wszyscy popi, diaki, stróże, czernice, pili przez trzy dni ciągle, tak że na trzeci dzień, już nawet jeść nie gotowano; wszyscy pili tylko i upiwszy się, spali jak zabici.

Cztery jeszcze zdolne do ucieczki siostry przez ten czas rozkuły pęta a w trzecim dniu w nocy po sękach wyszły na mur otaczający ich więzienie, z niego następnie skoczyły w głęboki śnieg bez wszelakiej szkody.*) Działo się to o północy z 31 marca na 1 kwietnia 1845.

Otrząsnąwszy się ze śniegu, poszły na gruzy dawnej kapliczki. Tam odmówiły wspólnie pacierze, polecając się opiece Boskiej a zapłakawszy sobie rzewnie, puściły się każda z osobna ku granicy pruskiej, ażeby ich tak łatwo nie schwytano i ażeby choć jedna z nich mogła u nóg Ojca świętego złożyć jęk i płacz ludu unickiego, męczzonego

*) Były to ksieni Makryna Mieczysławska i Siostry Euzebia Wawrzecka, Kłotylda Konarska i Irena Pomarnacka.

za wiarę a wołającego o przywrócenie kapłanów
jęczących w więzieniach, zapędzonych w lody sy-
birskie, pomordowanych okrutnie.

Ksieni Makryna błakała się około trzech mie-
sięcy po puszczech w głodzie, w pragnieniu, w zi-
mie, w złych przygodach; ścigana, schwytana a za-
wsze ocalona przez Opatrzność Boską, dostała się
nakoniec do granicy pruskiej.

Ztamtąd przez Francję przybyła do Rzymu,
gdzie na rozkaz Ojca św. Piusa IX opowiedziała
to wszystko, co z siedmioletniego prześladowania
spamiętała.



Obrazy z prześladowania Unitów podlaskich.

Rząd rosyjski obawiał się rozruchów, gdy wszędzie i bez wszystkiego ludność unicką na schizmę zmuszać zaczął. Przeto podzielił sobie robotę. Najpierw, jak widzieliśmy, zgniótł Unię na Litwie, potem zaczął ją gnieść w Lubelskiem i na Podlasiu. Wszędzie zaś zaczynał od tego, że twierdził, jakoby ceremonie kościelne unickie zanieczyszczone zostały obrządkami przyjętymi z obrządku łacińskiego. Nie ma w tem nic złego, albowiem i obrządek łaciński w dawnych wiekach przyjął niektóre obrzędy od obrządku unickiego,*) wszakże oba obrządki katolickie na podstawie jednej wiary, jednej miłości i jednego zwierzchnictwa kościelnego, wzajemnym błogim wpływem wspierać się mogą i wspierały się rzeczywiście. — Ale rządowi rosyjskiemu chodziło jedynie o pretekst dla zamaskowania swego brutalnego ucisku sumienia. Przeto udawał, że dla dobra obrządku unickiego stara się go z owych naleciałości łacińskich oczyścić i pierwotny charakter mu nadać. — Nie dbał o to,

*) cf. Arndt. De relatione rituum. Ratisbonae. Pustet.

że obrzędy łacińskie nie zostały Unitom gwałtem narzucone, lecz że biskupi unicy tak na synodzie Brzeskim, jak Zamojskim, sami owe zmiany dla dobra wiernych przyjęli i że także Stolica Apostolska mocą swego urzędu te zmiany zatwierdziła. Wszakże rządowi nie chodziło o zachowanie czystego obrządku unickiego w formach starszych czasów, lecz jedynie o to, aby Unitów przymusić do rosyjskiej schizmy. Że taki był zamiar rządu, to stwierdza całe jego okropne prześladowanie Unitów, bo ostatecznie nie zatrzymał się nigdy prędzej, aż katolików obrządku unickiego gwałtem do schizmy nie przepisał. Tak się stało na Ukrainie, na Białej Rusi, tak w dyecezyjach unickich litewskich, w wileńskiej, połockiej, brzeskiej i łuckiej. — Na sam koniec pozostawił sobie dyecezyę chełmską. Tu zadanie przymusowego zaprowadzenia schizmy zdawało się nieco trudniejszym, bo chełmska dyecezya, obejmująca Lubelskie i Podlasie, była częścią królestwa polskiego kongresowego, wierni jej żyli w ściślejszych stosunkach z katolikami łacińskiego obrządku i czerpali z tego związku większą siłę w swej wierze, która nie była inną, jak wiara samych Łacinników.

Prześladowanie rozpoczęło się w dyecezyi chełmskiej około roku 1864 zaraz po powstaniu polskim,*) choć Unicy podlascy, w powstaniu żadnego udziału nie brali. Wywieziono najprzód w głąb Rosyi w r. 1866 gorliwego biskupa Unitów chełmskich ks. Kalińskiego, który tamże wkrótce potem umarł.

*) cf. Pomsta Boża. Bytom 1905, str. 99.

W r. 1868 dyecezya chełmska otrzymała znowu biskupa zatwierdzonego przez Ojca świętego, ks. Kuziemskiego ze Lwowa. Rząd rosyjski przypuszczał, że biskup ten będzie mu powolnym we wszystkim. Jednakowoż ks. Kuziemski w sprawach wiary nie chciał ustąpić i był zasadniczym przeciwnikiem schizmy, choć w obrzędach niektóre zmiany dopuścił. Nie czując jednakowoż w sobie siły ani odwagi do walki z dzikim rządem moskiewskim, złożył rządy dyecezyi chełmskiej w r. 1871 i wrócił do Galicyi.

Wtedy rząd rosyjski na własną zupełnie rękę bez wszelkiego upoważnienia Stolicy Świętej powierzył rządy biednej dyecezyi chełmskich Unitów pochodzącemu z Galicyi ks. Marcelemu Popielowi, który w kilka lat potem, jako powolne narzędzie rządu moskiewskiego stał się rzeczywistym grabarzem ostatnich resztek Unii ludu małoruskiego, uroczyście zawartej na synodzie Brzeskim w r. 1596.

Ciężkie koleje przechodzili wierni Unici pod rządem Popiela, lecz okazali bohaterskie męztwo w okrutnych prześladowaniach. Grubą książkę możnaby napisać o historyi nieszczęśliwych Unitów, aby światu pokazać całą dzikość niehumanitarnego rządu rosyjskiego, nie wahającego się wobec żadnego bezprawia ani wobec żadnego okrucieństwa. Wybraliśmy jak powyżej z historyi prześladowania Unitów na Litwie i na Białej Rusi tylko kilka scen charakteryzujących wiernie cały szereg smutnych zdarzeń w krwawem prześladowaniu bezbronnych i wiernego swym obowiązkom obywatelskim ludu.

Niech nasze opowiadanie choć w krótkości streszczone, pokaże światu a zwłaszcza każdemu Polakowi, czem jest rząd rosyjski, niech ostrzeże każdego Polaka, by nie wierzył rozlepionym znowu w ostatnim czasie po ulicach Warszawy plakatom z obietnicami wielkiego księcia Mikołaja o polskiej „autonomii“. Rząd rosyjski sam napisał krwią biednych Unitów na ziemi kongresowego królestwa polskiego wyrok potępiający go na wieki.

W porozumieniu z odstępcą Popielem, który nawet nie będąc wcale wyświęconym na biskupa, gwałtem przywłaszczył sobie pod opieką knuta moskiewskiego rządu duchowne Chełmszczyzny, rząd moskiewski przysyłał do wsi unickich komisyje, aby kościoły tamtejsze „oczyszczać z rzeczy łacińskich“. Lud unicki doskonale zrozumiał, że istota jego wiary katolickiej wcale nie polega na kilku ceremoniach, przyjętych w ciągu trzech wieków istnienia Unii od obrządku łacińskiego. Ale takie wspólne ceremonie miały przecież uwydatnić naocznie jedność obrządku łacińskiego i unickiego w naukach wiary i obyczajów i w rządach wspólnego Kościoła pod zwierzchnictwem Ojca świętego. Dla tego lud unicki, będąc zresztą przez długie doświadczenia bardzo uświadomionym w przekonaniach religijnych, słusznie uważał grożące mu „oczyszczenie kościoła z rzeczy łacińskich“, za znak przygotowującego się zaprowadzenia schizmy. Ztąd wreszcie lud unicki takiemu „oczyszczeniu“ kościołów swoich przez samowładny rząd rosyjski, niemający żadnego prawa albo upoważnienia na taki akt wmieszania się do rzeczy czysto ko-

ścielnych, stanowczo się opierał i bronił ceremonii łacińskich w swym świętym obrządku jako wymownych cech wiary katolickiej.

Było to krótko przed adwentem. Komisya rosyjska dla „oczyszczenia Kościoła unickiego z rzeczy łacińskich“ przyjechała z nienacka do Pruchenek, obstawiła kościół prucheniecki żandarmami; zabrała z kościoła organy, monstrancyę i obrazy.*) Lud za późno się spostrzegł; gdy przestraszeni Unicy nadbiegli, aby się przekonać, na co tłum żandarmów do ich cichej wsi przyjechał, zastali już tylko samych żandarmów, zabrane przedmioty pod strażą wojskową odwieziono do blizkiego miasta Janowa.

Przed ograbionym gwałtownie kościołem nie obeszło się oczywiście bez zatargów, lud obrażony w swych najświętszych uczuciach, okazał głośno swój żal i swoje oburzenie. Żandarmi zaś mając zapewne takie polecenie, na razie nie uwięzili nikogo, popisali jednakowóż nazwiska wszystkich obecnych. Prócz tego naczelnik powiatu nałożył na nich karę pieniężną. Żandarmi pozostali we wsi i dozorowali mieszkańców. Kto w cerkwi albo w domu śpiewał pieśni zapożyczone z obrządku łacińskiego, kto na różańcowe nabożeństwo**) chodził albo i w domu czytał książki duchowne, napisane

*) Trzeba wiedzieć, że Unicy dawniej śpiewali w swych kościołach bez organów ani też nie mieli monstrancyi. Obrazy ich kościelne były więcej wykończone w stylu zachodniej sztuki, niż w stylu rosyjskim. Złąd gorliwość komisyi we wydaleniu obrazów.

**) Unicy dawniej nie znali modlitwy we formie nabożeństwa różańcowego. Przecież i w łacińskim obrządku ró-

na zasadzie łacińskiego obrządku, skazywany był na grzywny. Począwszy od Nowego Roku pod opieką żandarmów poczyniono jeszcze większe zmiany w kościele, choć lud z nich bardzo był niezadowolony i wolał raczej chodzić do kościołów łacińskich, gdzie ręki żandarmów nie uczuła, aniżeli do kościoła unickiego, gdzie widocznie nie rządziła należyta władza duchowna, lecz rubaszna policja rosyjska. Atoli rząd długo nie patrzył spokojnie na zwiedzanie kościołów łacińskich przez Unitów, bo przez to przecież Unici jeszcze mocniej do wiary katolickiej się przywiązywali. Sprowadził więc do Pruchenek kozaków, którzy porozdzielali się po chatach wieśniaczych. Tym sposobem i prywatne schadzki religijne Unitów po domach stały się niemożliwymi, kozacy dozorowali i szpiegowali wszystko, i wycieczki Unitów do kościołów łacińskich i prywatne nabożeństwa po domach.

Zaraz po Trzech Królach wójt przeczytał mieszkańcom pismo naczelnika powiatu, że każdy gospodarz musi jechać do miasteczka Mostowa po kozaków. Sami więc Unici mieli zwieźć dla siebie dozorców i prześladowców. Co więcej, byli obowiązani tych niedobrowolnych kwaterników swoim kosztem żywić. Na każdego gospodarza wyznaczono po trzech lub czterech kozaków, a ponieważ gospodarzy we wsi było ośmdziesięciu, przeto załoga kilkuset kozaków spadła srogim ciężarem na gminę.

zaniec, jak dziś się odmawia, pojawił się dopiero w średnich wiekach.

Przywieziono ich pod wieczór; właśnie słońce zachodziło. Furmanka za furmanką jedzie długim łańcuchem, że końca dojrzeć nie można, a na każdej siedzi gospodarz z kozakami, którzy u niego zamieszkać mieli.

Na ten widok ogromna trwoga opanowała wszystkich mieszkańców. Konie kozackie szły przy wozach. I one musiały być żywione przez gospodarzy.

Zjechał też jeszcze tego samego wieczora naczelnik nazwiskiem Klemenko, znany okrutnik. Nazwisko jego z trwogą było wymawiane na Podlasiu.

W pierwszych dniach panował jaki taki spokój. Naczelnik rozglądał się w położeniu, wypytywał o ludzi i o ich stosunki, dochodził, kto gorliwy we wierze, kto między mieszkańcami ma powagę i wpływ, słowem ostrożnie badał grunt sobie powierzony.

Bardzo mu zależało na tem, ażeby z pomiędzy mieszkańców pozyskać sobie jednego lub dwóch na szpiegów i donosicieli. Choćby bowiem kozacy jak najlepiej czuwali, nie zdołają wyśledzić tyle, jak gospodarze, znający wszystkich i wszystko jaknajdokładniej.

Na takich to donosicieli wybrał sobie dwóch nałogowych pijaków we wsi. Udał ich przyjaciela, nie żądał, aby schizmę przyjęli, ale obiecał sute nagrody, jeśli się dobrze z zadania wywiążą. Obaj oni, zapiwszy rozum, sumienie i honor, podjęli się podłego rzemiosła szpiegowania. Mieli podpatrywać, wydawać, zdradzać braci własnych, mieli donosić, gdzie kto umiera albo umarł, ażeby go jego

rodzina nie mogła bez popa pochować, mieli donosić, czyje dziecko jeszcze u popa nie ochrzczone i t. d.

Tak się tedy zaczęło prześladowanie w Pruchenkach.

Gdy naczelnik Klemenko ze stosunkami mieszkańców dostatecznie się zapoznał, postanowił rozpocząć dzieło „nawracania“. W pewną więc niedzielę, 15 lutego 1875 r., wyszło od niego orędzie, ażeby wieśniacy zgromadzili się przed szkołą. Kozacy wyganiaли wszystkich z chałup, nie wyłączając dzieci.

Sam pan naczelnik, otoczony żandarmami i kozakami, wszedł na ganek przed szkołą, rozwinął papier i zaczął czytać rozkaz carski. Car nakazywał w nim, aby ludzie prawosławną wiarę mieli w poszanowaniu i do cerkwi chodzili. Posłusznym car przeznaczał nagrody i mnogie dobrodziejstwa, kto by zaś stawiał opór władzy, na srogie kary się narażał. — Klemenko objaśnił carski rozkaz jeszcze prostszemi słowami i zapytał się, czy wieśniacy przyjmują schizmę. Lud oświadczył, że w jakiej wierze się urodził, w takiej też chce umrzeć. Klemenko dał więc Unitom dzień do namysłu. Wszyscy rozeszli się po domach, wiedząc, że jutro zacznie się męka. Resztę całego tego dnia i noc całą biedni ludzie przygotowywali się na ciężkie próby, przysięgali sobie wzajemnie wierność we wierze i pouczali dzieci, jak się zachować miały.

W poniedziałek jeszcze słońce nie weszło a kozacy już spędzili w Pruchenkach wszystkich mieszkańców od 15 lat z chat przed szkołą, pilnując,

aby nikt nie odszedł. Długo Klemenko się nie pokazał, mówiono, że je śniadanie. Wreszcie wyszedł i znowu zapytał się, czy Unici przyjmują rosyjską schizmę. Kiedy nikt na to się nie zgodził, nakazał lud bić nahajkami. Wywoływał po kolei nazwiska, każdemu te same zadawał pytnia, a ponieważ nikt twierdzącej odpowiedzi nie dał, bito każdego. Przy rodzinach wymierzono karę najprzód dzieciom, aby widokiem ich zmiękczyć serca rodziców i opór ich złamać. Jęki męczonych rozlegały się daleko. Z przed szkoły nie było wolno się ruszać. Wszyscy mieli patrzeć na męki wszystkich, bo chytry i okrutny naczelnik, obiecywał sobie po tem dobrych skutków. Przypuszczał, że ze strachu przynajmniej niektórzy rozkazowi jego posłuszni będą. Męka była wielka. Dzieci, mające przynajmniej 15 lat, dostawały do 50 batów, dorośli po sto batów. Nawet choroba nie uwalniała nikogo od męczarni, chorych przywożono na wózkach, Klemenko zadawał im swe urzędowe pytania i dostawszy odmowną odpowiedź, kazał im dawać po 100 batów.

Taką naukę o „nawróceniu do prawosławia“ dawał naczelnik biednym Unitom, poczynawszy od 16 lutego aż do 1 marca 1875. Na samym końcu niektórzy z bitych już nie zdołali chodzić o własnych siłach. Nikt jednakowoż swej wiary się nie wyparł. Zrazu, zanim się męczenie rozpoczęło, ten i ów z obecnych drżał i trwożył się wielce. Lecz przykład tylu ludzi bohaterskich podniósł męstwo i utwierdził wszystkich we wierze.

Od pierwszego marca wymyślono inny, straszny sposób męczenia ludu. Przez trzy całe tygodnie naczelnik kazał wszystkim Unitom Prucheniectkim począwszy od lat 15 aż do lat sędziwych, od rana aż do wieczora codziennie stawać na otwartem polu wśród największych burz i zamieci, z odkrytą głową, twarzą naprzeciwko wiatru, śniegu i deszczu. Prócz tego pracowała i nahajka. Pięć osób z męczarni i przeziębienia umarło, dostali bowiem po 400—500 batów.

Gdy krwawa misya Klemenki skutku nie odniosła, naznaczono na jego miejsce innego naczelnika, Gołowińskiego. Słynął on z wielkiego okrucieństwa, dla tego gubernator siedlecki, do którego Pruchenki należały, uważał go za najstósowniejszego do nawracania Unitów. Przyjechawszy do Pruchonek, kazał nasamprzód zawołać do siebie gospodarza Dawida Filipczuka, odznaczającego się i dobrobytem i wielką roztropnością.

Gdy Dawid wszedł do izby, ujrzał naczelnika, siedzącego przy stole. Kilku żandarmów stało pod ścianą.

Naczelnik spojrzawszy na Dawida, uśmiechnął się i zaczął słodkim głosem:

— Tyś Dawid Filipczuk?

— Jam jest.

— Słuchaj Dawidzie i rozważ sobie każde moje słowo. Wierz mi, iż ci dobrze życzę, bo ja lud wasz kocham. Słyszałem, że z ciebie człowiek rozumny. Na ciebie inni patrzą. Powiedz mi tedy, czy ci nie żal twojej żony i dzieci, nie żal gospodarstwa?

— Kocham żonę i dzieci, i serceby mi się krajało, gdybym miał stracić te najdroższe dla mnie osoby.

— A widzisz, — rzekł na to naczelnik, — żał by ci było, i ja to dobrze pojmuję. Jeżeli jednak takie masz do nich przywiązanie, czemuż opierasz się cesarzowi?

— Nie stawiam oporu cesarzowi, — odpowiedział Filipczuk, wiernie spełniam obowiązki, służyłem w wojsku, płacę podatki.

— To prawda, — przerwał naczelnik, — lecz w najgłówniejszej rzeczy odmawiasz mu posłuszeństwa. Nie chcesz chodzić do cerkwi.

— Chodziłem do niej, póki była unicka. Przystałem chodzić, gdy ją przerobiono na prawosławną.

— Ależ cesarz nakazuje chodzić.

— Nie mogę.

— Opierasz się zatem cesarzowi?

— Nie, lecz słucham tego, którego i sam cesarz słucha.

— Kogo ty masz na myśli.

— Boga.

Tu pan naczelnik gniewnie spojrzał na mówiącego, a potem zaczął przeglądać papiery.

— Dawidzie, — rzekł po chwili — tak mi ciebie żal. To trzymanie się dawnej cerkwi ciebie zgubi. Tyś taki dobry gospodarz. Jabym chciał ciebie ocalić. Podobasz mi się, ja ciebie polubiłem. Oto, wiesz co?

— Słucham, panie naczelniku!

— Przyjdź bliżej ku mnie.

Gdy Dawid do stołu się zbliżył, naczelnik wziął pióro do ręki i zaczął niem wodzić po papierze.

— Widzisz Dawidzie, — mówił dalej, — ja wierzę, iż ci trudno powiedzieć, jako rozkaz cesarza uznajesz. Ja ci to ułatwię. Oto, nie mów nic, ani słowa, ale weźm to pióro w rękę i podpisz się na ten papier, a wszystko będzie dobrze.

— Nie, panie naczelniku, — odrzekł Dawid, — tego uczynić nie mogę.

— Nie chcesz sam podpisać? Zgoda! I do tego cię nie będę zmuszał. Nie podpisuj więc, lecz połącz rękę twoją na mojej, gdy ja będę pisał.

— Nie mogę.

— Nie możesz? No, w takim razie nawet ręki swojej na moją kłaść nie potrzebujesz. Ja sam będę pisał twoje miano, a ty mi daj tylko znak, że się zgadzasz.

— Nie dam żadnego znaku, — rzekł na to Dawid, — bo ja chcę pozostać wiernym świętej naszej wierze unickiej.

Wtedy naczelnik raptem zeskoczył ze stolka i ciągle jeszcze słodkim głosem mówił:

— Oto pióro! Weźm je w rękę! Cóż tam wielkiego, podpisz! Zlituj się nad sobą i rodziną! Podpisz!

I pióro mu w rękę wciskając, ciągnął go do stołu. Filipczuk jednak machnął ręką i pióro przeleciało po nad głową naczelnika i upadło na ziemię. Wtedy cierpliwość naczelnika się skończyła. Twarz mu poczerwieniała, oczy zamigotały i stłumionym głosem zawołał:

— Kozacy, dajcie mu w głowę!

Więc siepacze przyskoczyli ku Filipczukowi. Jeden z nich chwycił go pod gardło i przyparłszy do ściany, trzymał, a inni tymczasem bili go po twarzy pięściami. Ile razy uderzyli, tyle razy głowa Dawida tłukła o mur. Wnet krew zaczęła się lać i bryzgać na pięście kozaków oraz na ścianę.

— Bijcie upartego! — mówił od czasu do czasu naczelnik.

Bili, bili, aż Dawid stracił przytomność i po ścianie osunął się na podłogę.

— Wynieść to ścierwo! — rozkazał naczelnik. Kozacy porwali go i wynieśli przed szkołę. Ojciec, Dawida i kilku innych podjęli biednego i wśród płaczu i narzekania zanieśli do domu.

Tymczasem przed szkołą bito ludzi tam zapędzonych aż się ściemniło. Naczelnik nowy okazał się okrutniejszym od Klemenki. Nietylko bowiem kazał bić, ale co okropniejsza, rozbierać ludzi do koszuli i przed oczami wszystkich katować za to, że rosyjskiej schizmy przyjmować nie chcieli. Kobiety przywiązano do pali sznurami i wydzielano im razy. Niejedna z nich zemdląła, lecz przywiązana, wisiała przy palu a kozacy wydzielali jej sumiennie ilość nahałek podług rozkazu naczelnika. Choćby kto był skonał, niewątpliwie jeszcze trupa byliby bili, dopóki by przeznaczonej chłosty nie otrzymał.

Dopiero zmrok położył koniec katowaniu tego dnia, choć naczelnik bił i w następnych dniach srogo ludzi z Pruchenek, nawet kazał spędzać Unitów ze wsi sąsiednich i nie mniej okrutnie ich katować. Straszliwe to były chwile dla nieszczęśliwych Uni-

tów, ale ani jeden z nich nie wyparł się swej wiary świętej.

Sceny podobne do opisanych scen z Pruchenek powtarzały się we wszystkich nieomal gminach unickich Chełmszczyzny. Głośną sławę zjednała sobie między innemi parafia Pratulin, dekanatu Janowskiego.

Rząd wydał z Pratulina przemocą prawego unickiego proboszcza i oddał parafię w zarząd sąsiedniego proboszcza, odprawiającego, począwszy od 1 stycznia 1874 nabożeństwo wedle „oczyszczającego“ przez rząd obrządku. Oczywisty to był znak przyjętej schizmy. Lud pratuliński więc schował klucze swego kościoła, nie chcąc do niego wpuszczać kapłana, nie należącego do społeczeństwa katolickiego.

Gubernator Gromeka o tem uwiadomiony, wysłał do Pratulina naczelnika powiatu Kutantina. Ten będąc człowiekiem przebiegłym, chciał pratulińskich Unitów pozyskać dla schizmy powagą starszego gospodarza Pikuły, zamieszkałego we wsi Derle, należącej do parafii pratulińskiej. Sądził przecież, że Pikuła koniecznie oświadczy się publicznie za carską wiarą. Postawił więc wobec zgromadzonych parafian Pikułę obok siebie i kazał ludowi tak postąpić, jak mu doradzi Pikuła swą przemową. Lud na samym początku zdumiewał się, widząc sędziwego Pikułę obok naczelnika, wroga katolickiej wiary. Ale niebawem wszystko się wyjaśniło. Pikuła najprzód zwrócił się do naczelnika temi słowami:

— Chciałeś pan, abym wskazał ludowi, jakiej wiary się ma trzymać. Chętnie spełnię twoje życzenie, ale bracia moi już dawno wiedzą, co odepnie usłyszą. — Potem ukląkł, wyjął z zanadrza krzyż, który zawsze nosił na sobie, podniósł krzyż wysoko do góry i zawołał donośnym głosem: — Przysięgam na swoją starość i na zbawienie duszy, że ani na krok nie odstąpię od swojej świętej wiary katolickiej; zaklinam was wszystkich, aby żaden z was jej nie zdradził. Święci męczennicy i bracia nasi krew za wiarę przelali i my za ich przykładem pójdziemy.*)

Pikułę natychmiast uwieziono, Kutanin zaś na ten raz zawstydzony, pojechał do domu.

Ale na tem się nie skończyło w Pratulinie. Gubernator wysłał 22 stycznia 1874 naczelnika powiatu do Pratulina z kompanią piechoty, aby zmusić Unitów do przyjęcia popa im narzuconego, zamiast prawowitego proboszcza. Kiedy to okazało się bezskutecznem, naczelnik sprowadził w dzień następny jeszcze dwie kompanie pod pułkownikiem Steinem i stu kozaków. Unici, których razem tylko było 1500 dusz w parafii, widząc te stosunkowo znaczne zbrojne siły, walące się na ich spokojną wioskę, utworzyli żywy wał naokoło kościoła swojego, gotowi bronić świątyni Pańskiej pierściami swojemi przeciwko niesłusznym napadom. Dnia 24 stycznia wojsko rosyjskie obstąpiło kościół, otoczy-

*) cf. Dr. Likowski (Arcybiskup Poznańsko - Gnieźnieński) Dzieje Kościoła unickiego. 1906 r. 215, Scheeben Period. Blätter. Koeln, 1876/77.

ny ustawicznie modlącym się ludem. Naczelnik domagał się od Unitów kluczy kościoła dla popa. Po stanowczej odmownej odpowiedzi, kazał zdobyć kościół szturmem. Natenczas lud przyklęknawszy, zaczął śpiewać najczęściej ulubione pieśni swoje: „Święty Boże“, „Kto się w opiekę“ i inne. Żołnierze strzelali kilka minut bez przestanku, śpiew nie ustał, choć dużo padło ofiar. Pierwszego zabitego oblężeni Unici podnieśli w górę i wskazując na obnażone piersi swoje, wołali do żołnierzy: „Zadajcie i nam taką śmierć!“ Z ust rannych albo umierających nie dało się słyszeć ani jedno słowo zelżywe na okrutnych prześladowców. — Zabitych było trzynastu, rannych przeszło 50.

Żołnierze byliby dalej strzelali, ale kula jednego ugodziła w drugiego żołnierza strzelającego na lud z przeciwnej strony kościoła. Przestraszony pułkownik kazał zatrąbić, aby ognia zaprzestano. Żołnierze rzucili się teraz na bezbronny lud, trawowali dziko wszystkich i wiązali ich sznurami. Na noc zamknęli ich tymczasem do chlewów a naza jutrz odprowadzono uwięzionych do rozmaitych więzień. Drzwi kościelne, zamknięte przez parafian podczas szturm, naczelnik kazał odbić siekierami i oddał kościół popowi.

Ale razem z popem przemocą do kościoła zaprowadzonego weszli i biedni Unici, których żołnierze do więzienia jeszcze nie zawlekli. Mężnie do popa się odezwali, kiedy tenże stanął przy ołtarzu. „Wilku, jak ty wszedł do naszego kościoła? Klucze są u nas, ty gwałtem wdarłeś się jak złodziej. My

nie owce twoje, a ty nie nasz pasterz. Idź sobie w świat, a nas pozostaw w spokoju“.

Takie to słowa usłyszał niejeden z popów narzuconych biednej Chełmszczyźnie. Niektórzy z nich więc prosili, aby rząd im dał inne posady, inni znowu sprowadzali sobie do wsi więcej jeszcze wojska, rozumie się na koszt biednych włościan.

Pułkownik Stein, komendant wojska naznaczonego na „nawrócenie“ Unitów pratulińskich na „prawosławie“, nie mógł pozostać spokojnym. Bił dalej nieszczęśliwy lud wiejski i to nawet osobiście i tak gwałtownie, że aż zachorował i nieraz cały dzień przeleżał. Na niepomyślne raporty swych niecných pomocników znowu zrywał się jednak z łóżka, aby dalej krzewić prawosławie, wybijając katolickim włościanom zęby albo bijąc ich w piersi, w brzuch, w głowę i odsyłając ich całkowicie krwią zlanych do więzień bliższych miast powiatowych.

Później na początku r. 1875 próbowano zmuszać pozostałych w Pratulinie wieśniaków do podpisów na prawosławie. Ciężka próba trwała całe dwa miesiące. Trzymano we wsi ustawicznie wojsko, utrzymywane rozumie się żywnością samych włościan, nałożono na lud kary pieniężne, sprzedano mu na zapłacenie tychże bydło i zboże, kazano ludowi bez celu, dla samego dręczenia, błoto z gościńców rękoma przenosić, bito znowu stałych we wierze bez różnicy wieku i płci, a w końcu odprawiano „upartych“ do więzienia, gdzie trzymano niektórych aż siedm lat li tylko, ponieważ nie chcieli przyjmować prawosławia rosyjskiego. Z więzienia znowu biedaków wypuszczono tylko

na to, aby ich wywieść w głąb Rosyi, gdzie wielu ich umarło na wygnaniu.

Jak powiedziano, co się stało w Pruchenkach i w Pratulinie, powtarzało się we wszystkich 260 parafiach dyecezyi chełmskiej. Niektóre gminy oszukaństwem doprowadzono do ustępstw wobec „oczyszczonych” obrzędów kościelnych. Obsadzono wszystkie domy wojskiem i nie pozwalano aby mieszkańcy jednego domu mogli się widzieć z drugimi. Ludziom tak odosobnionym nakłamano, że już wszyscy włościanie chodzą na nowe nabożeństwa, że więc i oni za ich przykładem iść muszą.

Wśród tych męczarni lud jeszcze zawsze pocieszał się myślą, że cesarz Aleksander II „oswobodziciel chłopów”, jak go nazywano, o gwałtach popełnionych nie wie. Dowiedziawszy się więc, że cesarz w lipcu 1874 przejedzie przez Warszawę, ułożyli biedni Unici adres do monarchy, opisując mu całą swoją biedę i prosząc o wolność sumienia. Deputacya na ten cel wybrana, tajemnie w drogę się puściła. Niektórych deputatów ujęła warszawska policya, nim Aleksander II do stolicy Królestwa przyjechał. Ale Unici mieli prośbę swoją przepisaną na kilkunastu egzemplarzach, przewidując, że prawdopodobnie kilku z nich policya schwyci. Tak kilku przynajmniej pozostało w Warszawie. Ci uprosili prostą kobietę, aby ona wręczyła ich prośbę cesarzowi, kiedy pojedzie do cerkwi albo z nabożeństwa będzie wracał. Plan się udał doskonale. Ale jaki był skutek prośby biednych Unitów! „Car oswobodziciel” odpowiedział im przez generał-

gubernatora Królestwa Polskiego, że prośba ich uwzględnioną być nie może. Tak ostatnia ludzka nadzieja chełmskich wyznawców okazała się daremną. Sam car pochwalił swą odpowiedzią okropne gwałty na nich popełniane, choć oni sami w swym adresie wyrażali przekonanie, że co było złego dotąd, działo się zapewne bez wiedzy Cesarza.*)

Zaiste, lepszej charakterystyki car sobie i swemu rządowi dać nie mógł. Oby z niej nauczyl się rozumu wszyscy Polacy łatwowierni wobec nowszych obiecanek rosyjskich.

Całe to swoje dzieło gwałtu i okrucieństwa rząd rosyjski ukoronował aktem spełnionym 6-go kwietnia 1875 r. w Petersburgu. Narzucony administrator dyecezyi chełmskiej Popiel, wraz z kilkoma księżmi odstępcami i z reprenzentantami niektórych parafii, wysłanymi na rozkaz naczelników, pojechali na koszt rządu do Petersburga, aby rzekomo w imieniu całej dyecezyi chełmskiej prosić cesarza Aleksandra II o przyjęcie jej do rosyjskiej schizmatycznej cerkwi. Jaka była wartość tej deputacyi, pokazuje fakt, że z 250 tysięcy Unitów chełmskich, wedle raportów urzędowych ledwie 100 000 na prawosławie się podpisało. Z 23 parafii w 4 dekanatach ani jeden Unita od swej wiary nie odpadł, inne zaś parafie poczytane zostały przez

*) Okrucieństwa na Unitach popełnione potwierdza angielski konsul Mansfield w Warszawie w swem sprawozdaniu. cf. Documents officiels publies par le gouvernement anglais. Zuerich 1877, i Scheeben l. c.

rząd ryczałtem za dyzunickie na podstawie deklaracji najwyższej kilkunastu ludzi, nie zawsze najlepszego życia;*) i to jeszcze bez upoważnienia ogółu parafian.

Tym sposobem rząd uzyskał liczbę dochodzącą do 100 tysięcy dyzunitów na papierze, rzeczywistość zaś oczywiście była zupełnie inna. Co do kapłanów zaś, to dyecezya chełmska w r. 1875 liczyła ich niespełna dwustu. Z nich 70 właśnie dla stałości w Unii było w więzieniu, siedmdziesięciu wołało być na wygnaniu w Galicyi, aniżeli wyrzec się swej wiary, pozostała więc rządowi smutna resztką odstępców, sprowadzonych po części za rządowe pieniądze z zagranicy albo wychowanych na Chełmszczyźnie przez cudzoziemców zaprzędanych. Z rodowitych księży chełmskich w deputacji oświadczającej w Petersburgu gotowość dyecezyi do przyjęcia rosyjskiej schizmy, był jeden jedyny ks. Wojcicki.

Tak więc rząd rosyjski widząc, że krwawe gwałty popełniane na bezbronnych Unitach nie doprowadziły wcale do skutku, uciekł się teraz do oczywistego kłamstwa, „przyłączając“ Chełmszczyznę do swej schizmy rzekomo „na prośbę“ samego ludu chełmskiego.

Zresztą po urzędowem stłumieniu Unii rząd doskonale wiedział, że mu nie wolno spoczywać spokojnie na wawrzynach.

*) Scheeben, Period. Blaetter zur Besprechung religioeser Fragen, 1876/77, Koeln.

Z parafii najwierniejszych Unii wysłał więc rząd na końcu 1875 r. 600 najpoważniejszych unickich gospodarzy do gubernii Chersońskiej albo Iekaterynosławskiej. Po pewnym czasie zaś wysłał do unickich wygnańców deputacye złożone z prawosławnych popów chełmskich i z kilku odstępców od Unii, aby oświadczyli stałym w Unii wyznawcom, że ich rodziny w domu już przeszły na prawosławie, że więc i oni za ich przykładem iść mają. Na szczęście niecnym ten podstęp nie udał się, wygnańcy bowiem mieli sposób pozostawać zawsze ze swemi rodzinami w korespondencyi i mogli przeto rządowym wysłańcom podawać autentyczne fakty udowadniające, że ich rodziny w domu podlegały właśnie za niewzruszoną stałość w Unii ustawicznym karom. Ogół bowiem ludu, który, jak powyżej powiedziano, o deputacyi petersburskiej z oświadczeniem gotowości do przejścia na prawosławie nic wiedzieć nie chciał, nie uczęszczał wcale na nabożeństwa popów gwałtem ludowi narzuconych, za co spadały na niego wyroki sądowe i kary pieniężne, doprowadzające niejedną unicką rodzinę do nędzy.

Aby znowu nieszczęśliwi Unici, pozbawieni swych własnych kościołów i kapłanów, nie mogli korzystać z kościołów katolickich obrządku łacińskiego i tak pokrzepiać się we wierze, rząd rosyjski zniósł na Podlasiu kilkanaście parafii łacińskich i przemienił je na prawosławne, wszystkim zaś kapłanom łacińskim w Kongresówce jak najsurowiej zabronił oddawać „dawniejszym“ Unitom, jakiegokolwiek usługi duchowne, — znowu dowód, że rząd

sam był sobie świadom, iż deputacya Unitów do Petersburga była li tylko niegodną komedią. Zniesienie parafii łacińskich było zresztą tylko drugim aktem dokonanego już dawniej w r. 1867 zniesienia całej łacińskiej dyecezyi podlaskiej, której ostatni biskup Szymański umarł na wygnaniu właśnie za dzielne poparcie Unitów.

Prócz tego rząd po r. 1875 utrzymywał na „nawróconej“ Chełmszczyźnie nadzwyczaj skomplikowaną i dobrze zapłaconą maszyneryę żarliwej policyi, która dzień i noc śledziła księży katolickich, którzy słusznem współczuciem dla Unitów wzruszeni, nieraz w rozmaitych przebraniach podróżowali po kraju, aby po nocach udzielać prześladowanym pociechy religijnej. Zaprawdę lud zdolny ponosić takie przykrości dla zachowania swych przekonań religijnych, najuroczyściej zadaje kłam twierdzeniom rosyjskich urzędników o jego „dobrowolnem“ przyjęciu państwowej schizmy. Przecież kiedy w roku 1905 na podstawie manifestów carskich mniej więcej 200 tysięcy Chełmiaków znowu otwarcie przyznało się do wiary katolickiej, niektórzy uczciwi popi na Chełmszczyźnie sami oświadczyli w gazetach publicznie, że owi Chełmiacy właściwie nie wówczas (tj. w r. 1905) do katolickiej wiary wracają, lecz zawsze w niej żyli i tylko przeciwko swej woli przymusem rządowym w spisach urzędników i hojnie uposażonych popów jako „prawosławni“ figurowali.

Unici tak na Litwie i Białej Rusi jak na Chełmszczyźnie służyli wiernie swemu monarsze. Sami w r. 1874 przed warszawskim generał-gubernato-

rem Kotzebue oświadczyli na audyencji, udzielonej chełmskiej deputacyi: „Kiedy powstańcy polscy mówili nam, że się biją za wiarę świętą, my im nie wierzyliśmy, bo chcieliśmy być wiernymi cesarzowi“.*) Często też urzędnikom, swoim prześladowcom, wierność dla rządu oświadczali, cierpieli więc jedynie dla wiary a cierpieli męki tak okrutne, że świadek naoczny tych męczarń, Rosyanin, w czerwcu 1905 r. w rosyjskiej gazecie „Syn otłeczestwa“, wychodzącej w Petersburgu oświadczył, że wznowiono ze strony katów rosyjskich wszystkie tortury używane przez pogańskich cesarzy rzymskich, li tylko, aby Unitów zmusić do prawosławia. Sceny do głębi wzruszające, powyżej opisane nie były więc represaliami politycznemi, o polityce wśród nich nie wspomniano się ani razu, lecz całe owe krwawe prześladowanie jest publicznem wiarołomstwem wobec uroczystych przyrzeczeń rządu rosyjskiego danych w traktatach podziałowych Polski. Wiarołomstwo to przedstawia się tem ohydniej i wstrętniej, ponieważ rząd rosyjski nie wstydził się światu cywilizowanemu zachodniej Europy oświadczyć, że Unici „dobrowolnie“ wrócili na łono Kościoła państwowo-rosyjskiego. Szczytem zaś przewrotności i fałszu jest, że okrucieństwa barbarzyńskie, aby gwałt sumienia zadawać bezbronnym niewiastom i cichym, spokojnym wieśniakom, nie były wynikiem nieroztropnej żarliwości niższych urzędników, nie były wybuchem rubasznego, zdziczzonego charakteru rosyjskich ko-

*) cf. Pomsta Boża, Bytom 1905, str. 174.

zaków lub żandarmów, lecz wychodziły z poręki urzędników wyższych i znalazły w końcu zatwierdzenie i pochwałę samych cesarzów Mikołaja I i Aleksandra II. Jeżeli więc samowładni cesarze rosyjscy sami mimo przyrzeczeń danych przy traktatach międzynarodowych łamią swe słowo monarsze i posuwają się do krwawych gwałtów przeciwko swym poddanym li tylko, aby wyrzucić na nich przymus sumienia, niespowodowany z żadną żadnem zaczepnem zachowaniem się samego ludu prześladowanego, gdzie znajdzie się rozumny Polak, któryby ufał rządowi rosyjskiemu. Słuszne oburzenie panowało w całym narodzie polskim, gdy rząd rosyjski posługując się niewolniczą swą Dumą, oddzielił kraj chełmski od królestwa kongresowego, do którego Chełmszczyzna wedle uchwał kongresu wiedeńskiego należy. Jaka była przyczyna tej swawoli? Tylko masowe, publiczne przyłączanie się synów i wnuków prześladowanych Unitów do katolickiego Kościoła na mocy ukazów tolerancyjnych roku 1905. A jaki cel tego kroku z wielu stron bardzo szkodliwego wedle zeznania nawet polityków rosyjskich? Rząd rosyjski w odosobnionej Chełmszczyźnie chce pozbawić Unitów, teraz otwarcie i prawnie katolickich, podpory ze strony swych katolickich współobywateli, owszem chce, jak się pięknym frazesem urzędników jego mówi, „administracyjną drogą“ wystawiać Unitów znowu na takie uciski i krzywdy, chce ich tak przestraszyć sfanatyzowaną ludnością rosyjską, sztucznie zaimportowaną, że Unici wedle obliczeń rządu przestaną być katolikami. Tak więc

rząd prześladowanie Unitów przedłuża z wielką nawet narodową szkodą dla Polaków, przystępując wedle słów znakomitego polityka polskiego do czwartego podziału Polski, oddzielając Chelmszczyznę od Kongresówki.

W ostatnich dniach swego życia powiedział nieboszczyk Pius X posłowi rosyjskiemu, składającemu mu życzenia: „Nie mogę przyjmować życzeń przedstawiciela rządu, który mimo cierpliwości i oględności Stolicy świętej nigdy się nie zdecydował spełniać swych przyrzeczeń. Rząd ten nie chciał spełnić ani jednego przyrzeczenia, danego Nam i katolickim Rosyanom“.*) Wiadomo, że Pius X pełen był współczucia dla Polaków i starał się na każdej audyencji pocieszać ich jako tkliwy ojciec.

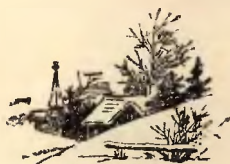
Niech więc naród polski słucha zdania tego papieża, niech słucha, gdy głowa Kościoła katolickiego, nie prywatnie lecz na audyencji danej posłom, uwierzytelnionym przy Stolicy św. publicznie i uroczyście oświadcza, że rząd rosyjski nie chciał spełnić ani jednego danego przyrzeczenia Stolicy św. i katolickim Rosyanom, t. z. katolickim obywatelom państwa rosyjskiego, między którymi są i Polacy w poważnej liczbie 11 milionów. Jeżeli pod katolickimi Rosyanami mamy zrozumieć licznych konwertytów rosyjskich po roku 1905, to i oni sami są dowodem wiarołomstwa swego rządu. Katolickim Rosyanom, pragnącym wedle zezwolenia Ojca św. zachować swój ojczysty obrządek

*) Allgemeine Rundschau, 17. X. 1914, nr. 42.

nabożeństwa, rząd nawet nie pozwolił mieć w Petersburgu choć jednej skromnej kapliczki, owszem istniejącą od roku 1905—1912 gwałtem zamknął, nadto zakazał księżom katolickim obrządku rosyjskiego najostrzej odprawiać publiczne nabożeństwa, właśnie w ich własnym obrządku. Napróżno proboszcz Rosyan-katolików ks. Deubner, uczeń sławnego filozofa rosyjskiego Sołowiewa, zauważył, że kiedy rząd pozwala wszystkim potwornym nieraz sektom odprawiać nabożeństwo po swojemu, słusznie musi podobne prawo pozostawić Rosyanom katolickim. Ale rząd o słuszość nie dba, jego pobudza tylko dzika nienawiść do religii katolickiej. Ten sam obrządek, który rząd krwawym gwałtem narzucał chełmskim Unitom, aby ich oderwać od ich wiary, najostrzej ma być wzbrowiony dla samych Rosyan katolików. Gdzie tu rozum albo swoboda sumienia? Mądry Polak po szkodzię, powiada przysłowie. Historia i głos Papieża uczy Polaków, że rząd rosyjski jest wiarolomnym, wiarolomnym na całej linii, że żadnego przyrzeczenia nie dotrzymał, a teraz Polak miałby być niemądrym, miałby wierzyć pięknym słowom dowódcy wojsk rosyjskich, pustoszących Galicyę i Prusy Wschodnie, że niby to wybierają się na wyprawę wojenną, aby oswobodzić Polaków?*) „Swoboda“ Polakom przez Rosyan przygotowana, to „swoboda“ biednych Bazylianek mińskich, to

*) Tak głosili we Lwowie, cf. Pielgrzym, Pelplin, 14. IX. 1914, nr. 137.

„swoboda“ pruchenieckich i pratułińskich wieśniaków, na taką to rosyjską kłamliwą „swobodę“ Polak słuchając słów Piusa X jedną ma tylko odpowiedź: „Mądry Polak po szkodzie, precz z Moskałem!“



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000710680



I 20022

